

1988.01.01

N A D W I S L A N I N

N A D W I S L A N I N

Pismo społeczno-kulturalne

I nie wódz nas na pokuszenie bluźnierstwa i pogardy świata, kiedy snomiedzy nas wybierasz zbyt wcześnie - jak na ludzką miarę...

--- CZEKAŁ CAŁE ŻYCIE... - słowo o Andrzeju SOBKOWIAKU ---

...Z zamiłowaniem kolekejonował płyty i nagrania. I to zarówno muzyki klasycznej jak i współczesnej. Szczególną sympatią darzył Boba Dylana, a z zespołów rockowych Jethro Tull i Dire Straits. Muzyka z gatunku trudnych, porównująca treścią i wewnętrzną, misterną konstrukcją.

...Wiosną 1987 r. po licznych staraniach otrzymał wreszcie paszport. Przez kilka miesięcy podziwiał Belgię i Francję. Chłonał ów świat znany dotąd tylko ze zdjęć i opowiadań. Był już śmiertelnie chory...

Andrzej urodził się 23.08.1945 r. w Grudziądzu. Jako czwarte, najmłodsze dziecko, i jedyny syn w rodzinie zawodowego żołnierza RP, oraz b. uczestnika Powstania Wielkopolskiego 1918 r. Niewątpliwym wpływ na ukształtowanie osobowości Andrzeja miały tradycje rodzinne. Nie brakło jednak konfliktów między ojcem - zamiłowanym wojskowym - a dorastającym synem, przeciwnikiem przemocy i bezmyślnego posłuszeństwa - charakterystycznych dla LWP.

...Wrażliwość trudną kreśli drogę. Ważniejszy od sukcesów organizacyjnych był dla Andrzeja los ludzi pokrzywdzonych. To dzięki jego usilnym interwencjom przywrócony został do pracy w "PCz. "Merinotex" chłopak zwolniony z przyczyn politycznych, w marcu 80 r. Niewielu wówczas miało odwagę wystąpić w obronę zwolnionego, gdyż był współpracownikiem KSS KOR. To również Andrzej pomagał Bronisławowi Niklaszewskiemu walczyć o odszkodowanie za utratę zdrowia w wyniku nadmiernej gorliwości SB.

Umysł chłonny i dociekliwy. Po ukończeniu II LO w Grudziądzu, Andrzej rozpoczął studia na UMK. Wybrał fizykę. Choć pasjonowała go historia, literatura, języki obce, sport. Po uzyskaniu dyplomu w 67 r. podjął pracę w Instytucie Technologii Elektronowej.

...Marzec 1968 r. Andrzej wśród organizatorów wystąpień na UMK. Andrzej, wspólnie z innymi, autor rezolucji popierającej studentów Warszawy. Jego reportaż z toruńskiego wiecu nadaje Stud品 Radiowe Centrum. Dostaje się pod szczególną "opiekę" SB z Torunia i Bydgoszczy. Zabierano go z pracy, zapewne chcąc w ten sposób "zachęcić" dyrekcję do pozbycia się zbyt radykalnego pracownika, do czego jedna k nie doszło. Być może z tego względu, iż mimo młodego wieku, Andrzej był już cenionym fachowcem.

Lata 70-te były okresem względnej stabilizacji. Andrzej poślubia Dorotę, poznana jeszcze na studiach (z zawodu konserwator zabytków). Prócz uczucia łączy łączy ich wiele wspólnych zainteresowań. Szczęśliwe małżeństwo. Lecz kapryśny los nie oszczędził ciosu - wkrótce po urodzeniu umiera pierwsze dziecko, syn Bartek. Na szczęście w rok później przychodzi na świat Agnieszka. Andrzej wiele czasu poświęca swoim paniom, ale zbyt jest wypełniony ciekawością świata i energią, by poprzestać na typowym schemacie praca-dom. Gra w koszykówkę, tenisa, zimą ujeżdża góry na nartach, w czym towarzyszy mu Dorota, a później także Agnieszka.

Praca zawodowa nie daje pełnej satysfakcji. I to z przyczyn niezależnych od Andrzeja. Zakład co kilka lat podlega reorganizacji, przez co projekty i opracowania młodego naukowca pokrywają się kurzem. Najgorszy był rok 76, kiedy to utworzono Z-od Doświadczeń i Półprzewodników, zwalniając wielu kolegów Andrzeja, zaś jemu obniżając i tak niską pensję. Wytrzymał w tym dziwnym 3 lata. W 1979 r. przenosi się do OBR "Mera", gdzie pracował do ostatnich dni swojego życia. Przez zmianę pracy stracił co prawda urlop i wysługę lat ale w atmosferze "Mery" odżył. Znalazł się wśród dawnych kolegów, zyskał warunki do prowadzenia badań, szybko też pojawiły się sukcesy zawodowe. Do pełni szczęścia brak-uje syna. Upragniony Jaś rodzi się w maju 1980 r. W tym roku rodzi się również Sierpień...

...Andrzej szczęśliwy w życiu rodzinnym. Zadowolony z pracy zawodowej. Dużo do stracenia... Pytam Dorotę, czy wahał się przed przystąpieniem do Ruchu.

-"Ależ skąd.- odpowiada - On na to czekał całe życie. Rzucił wszystko, no może poza pracą zawodową, ten i s, języki, nawet nas. Chociaż nie miałam żalu. Chciałam, by robił to za nas oboje."

Jakoś tak przypominają się słowa zapomnianego już niestety, hymnu "Solidarności", pióra Jerzego Warbutta -

"nasze jest dziś, a jutro jest nieznane
lecz róbmy tak, jak gdyby nasz był wiek
pod wolny kraj spokojnie kłaść fundament
zjednoczmy się, bo jeden jest nasz cel.."

Andrzej wchodzi w skład Prezydium MKZ NSZZ "S". Wraz z innymi zapaleńcami tworzy ten Związek w regionie. Dociera do różnych środowisk, przekonuje do nowego Ruchu, zaraża swoja wiarą.

...Rok 1981. Andrzej wśród tworców jednego z pierwszych w Polsce, Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. W maju przemawiając na zakończenie Marszu w obronie więźniów politycznych, argumentuje - "musimy się nauczyć nie tylko walki o swoje prawa, a le i korzystania z tych praw". Jak to zwykle bywa z obrońcami prześladowanych - sami stają się obiektem represji.

...Swoje 36 urodziny Andrzej spędza w areszcie, zatrzymany wraz z kolegami, z którą wybierał się na Ogólnopolski Zjazd Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. Gdy wypuszczono ich zdrowych i całych, choć z mocno uszczuplonym bagażem, wpadli do MKZ-u krótko informując o zdarzeniu, i piekielnie głodni pognali na warszawską trasę...

...Noc z 12 na 13 grudnia. Internowanie, wielka niewiadoma - miało w sobie wiele grozy i niepewności, a nawet lęku. Mimo to, przekraczając bramę Potulic Andrzej zegnał nas -oczekujących wówczas na transport do Fordonu - pogodnym uśmiechem... Nieco wcześniej, a w andrzejkowy wieczór wróżb, jedna z koleżanek postawiła karty. Dwojgu spośród obecnych przepowiedziały "krótką podróż, która zmieni wszystko". I tak się stało. Lecz pewnej garstki ludzi nie zmieniła ani wielomiesięczna interna, ani więzienie, ani niepewność jutra... Wśród tej garstki był Andrzej. Znowu było go wszędzie pełno - zimą z odkrytą głową i w rozpiętym kożusku, latem -ocierając pot z czoła, zjawiał się, załatwiał sprawę i pędził dalej. Nie lubił ludzi niezdecydowanych, którzy zabierali mu czas. Choć nikt by nie pomyślał, że tego czasu zostało tak mało..

...Marzec 83 r. Andrzej wybrał się na proces Anny Walentynowicz do Grudziądza. Na salę rozpraw oczywiście się nie dostał. Nazajutrz nie dostał się również na teren z-du pracy. Wręczono mu natomiast 3-ne wypowiedzenie wraz z pismem, iż z-d rezygnuje ze świadczenia pracy w okresie tych 3-ch miesięcy. Na co Andrzej pisze odwołanie do Komisji Rozjemczej i wraz z Dorotą wyjeżdża w góry. Po tygodniu poproszono Andrzeja o powrót do pracy.

W grudniu 85 r. obronił pracę doktorską, pisaną pod kier. prof. Bogdana Wilamowskiego z Politechniki Gdańskiej nt. "Asymetryczna struktura krzemowa n++p+n+ jako wysokostabilne źródło napięcia odniesienia".

...Zagraniczna podróż miała na celu leczenie. Lecz na skuteczną kurację było już za późno. Andrzej trzymał się aż do września. Po powrocie do kraju przystąpił jeszcze do pracy. Wyjechał nawet w góry... skąd przywieziono go po kilku dniach. Nie opuszczał już łóżka. Zmarł w Toruniu 7.XII.1987 r.

... Był - podobnie jak w poprzedniej tamtej nocy, "która zmieniła wszystko" - wietrzny i zimny, jedenastogrudniowy piątek. Był tłum, w którym co raz migały znajome twarze - podobnie jak przed sześciu laty, kiedy to w auli odbywało się Walne Zebranie Delegatów Regionu... Ale w tłumie nie mogłam już dostrzec odkrytej głowy i rozpiętego kożuszka. Tego dnia pożegnaliśmy Andrzeja na zawsze...

--- U W O L N I C ---

+ + +

WROCŁAW -- WARSZAWA

W dniach 19, 24 i 25 listopada we Wrocławiu, oraz 10.XII. w Warszawie, odbyły się transparentowo-ulotkowe akcje o uwolnienie Kornela Morawieckiego, oraz innych więźniów politycznych - Hanny Karniej-Lukowskiej, Jana Górnego, Krzysztofa Szymańskiego i Krzysztofa Wolfa. Szczególnie ciekawy przebieg miała akcja warszawska - szczegóły w następnym numerze.

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż akcję wrocławską z 25.XI. zorganizował tamtejszy RKS, a jeden z transparentów niósł Wł. Frasyniuk. Tak samo postępowali przywódcy "SW", gdy aresztowany był Frasyniuk. Jest to godny naśladowania przykład prawdziwej solidarności, nie dzielący prześladowanych na "swoich" i "obcych".

---CORAZ TRUDNIEJ O LEK---

W poprzednim numerze pisaliśmy o tragicznym zaopatrzeniu aptek podlegających "Cefarmowi". W pewnym stopniu sytuację ratują dwa, dziwłające w Toruniu przy kościołach punkty leków pochodzących z zagranicznych darowizn.

Informujemy z mieszanymi uczuciami, iż w dniu 19.XII.87 r. przewodniczący Komisji Charytatywnej przy Diecezji Chełmińskiej - ks. Nowakowski - podjął ostateczną decyzję o likwidacji punktu działającego od kilku lat przy kościele Matki Boskiej Zwycięskiej, ul. Podgórna.

Punkt przy kościele Najświętszej Marii Panny w śródmieściu, istniejący od pierwszych tygodni stanu wojennego - od początku pracuje w bardzo trudnych warunkach, i nie jest w stanie z a s t ą p i ć działalności zlikwidowanego punktu przy ul. Po górnej, który posiada lepsze warunki lokalowe i cieszy się równie dobrą opinią wśród korzystających. Czyż wobec goniwty za lekami, decyzja o likwidacji jednego z punktów, nie wydaje się być zbyt pochopną i nieprzemyślaną -

- - -

woj. CIECHANOWSKIE

---NOWE LA'YFUNDIA...ale i szansa---

Były szef RU SZSP na SGGW-AR w Warszawie, i obecny poseł na Sejm - pan Kantorowski - posiada w woj. ciechanowskim 170 ha ziemi, oraz bezwzględne pierwszeństwo w przydziałach paszy, sprzętu, opału, a nawet kredytów.

Słyszę głosy oburzenia i słusznie, w porównaniu z sytuacją innych rolników. Ale... Ziemia nie może leżeć odłogiem. Musi rodzić. Doszły nas słuchy, że ziemi jest dużo, lecz nie ma kto na niej pracować. Ziemi do nabycia. Lecz ktoś, kto by chętnie podjął się pracy na roli, nie dysponuje po prostu gotówką na zakup ziemi. A znam takich chętnych wielu.

Stąd pod rozważę. A gdyby tak symboliczni przywódcy "S" choć raz ruszyli głowami tuż przy ziemi, i zamiast zrzekać się np. w imieniu nas wszystkich, ale bez naszej zgody, podarowanych przez Zachód pieniędzy - pomyśleli o wykupie ziemi z rąk ludzi niezdolnych już do pracy na roli, lub odkupili od państwa, lub nawet udzielili chętnym pożyczki, ale bez lichwy, co zapewniłoby - przejmowanie ziemi w ręce ludzi odpowiednich, uprawę tej ziemi, zatrudnienie dla szykanowanych przez władzę, wreszcie - produkcję żywności dla społeczeństwa. Krąży mi przy tym po głowie bezpośrednia wymiana między wsią i miastem... i wiele innych konkretnych celów. Osobiście chętnie skorzystam z takiej szansy, bo widzę już nie tylko dobrze prosperujące gospodarstwa indywidualne, ale również spółki rolnicze. Coż, kiedy nie mam złama nego szeląga. Nie jestem przecież ani panem Kantorowskim, ani symbolicznym szefem "S"...

- - -

Powsinoga

---SŁOWO I CZYN - pismo rolników Nr 2/87---

Polska wieś wymaga aktywnej obrony, jest to, mimo swoich wartości, ciągle w różny sposób zagrożone środowisko społeczne i ciągle zagrożona forma zagospodarowania. Świadomość tę trzeba upowszechniać. Wiele razy w naszej historii kwestia ziemi i rolnika wiązała się z podstawami niezależnego bytu państwowego i narodowego. Mimo rozwoju miast i pozarolniczych działów gospodarki, mimo odwrócenia proporcji zatrudnienia w rolnictwie i poza rolnictwem od czasów przedwojennych - współczesna wieś to ciągle - 90% obszaru Polski zamieszkiwane przez 15 mln. ludzi, czyli 40% mieszkańców kraju, to 2070 gmin obejmujących ok. 45 tys. miejscowości wiejskich. Zadania wsi to - wzrost produkcji żywności, wzrost dochodów rolniczych, odbudowanie poziomu życia ludności wsi, ograniczenie czasu pracy celem uzyskania czasu wolnego dla współuczestniczenia w kulturze, tworzenia klimatu społecznego w życiu rodzinnym, sąsiedzkim, wioskowym, parafialnym czy regionalnym, ochrona środowiska naturalnego i rolniczego przed zniszczeniem, co leży w interesie ogólnonarodowym i wręcz ogólnoludzkim. Wszystkie te cele muszą być osiągnięte w sposób harmonijny, równoczesny i równoległy. W jaki sposób - "

- - -

"Słowo i Czyn", Nr 2/87

A gdyby tak wreszcie - komunistyczną atrapę pod nazwą "sojusz robotniczo-chłopski" zastąpić ekonomiczną, kulturalną, gospodarczą i po prostu ludzką współpracą miasta i wsi - to takie nasze marzenie, bo nawet wyrafinowany rozsądek podpowiada, że miasto bez wsi wyciągnie nogi. Może choć ten argument trafi gdzie trzeba...

- Gdzie maszyna do pisania - niecierpliwie pochylał się nade mną czterdzieściolatek. Wzruszyłam ramionami.

- Nie ma. Znajdziemy - zapewnił oschle. Byczek rozbebeszał bufet. Coś kazało mi spojrzeć na siostrę. Jej śniada twarz zszarzała. Uśmiechnęłam się. Tylko spokojnie. Nic więcej nie może się już stać. Zapaliłyśmy.

Takiej ciszy w naszej kuchni nie pamiętałam od lat. Ciemna twarz ojca była szara. Czoło odcinało się bladością od ciemnej otoczki włosów. Usiłował zapalić papierosa. Ręka bezradnie skulona przy stole. Jakby wciśnięta. Ciche były wolno spływały po pomarszczonych policzkach. Ramiona drgały jakby ktoś nimi potrząsał. Mamo - przytrzymałam matkę za ramiona. Jak ona mnie tamtej nocy. Zaczęła cała drżeć. "Mamo, widziałam dziś wiosnę. Chciałam ci o tym powiedzieć - myślałam gwałtownie. Sciskało w gardle. Ten, chyba najmłodszy nie spuszczał ze mnie oczu. Coś w nich drgnęło. Spojrzał na matkę i uciekł. Do podłogi.

- Wojnę przeżyłam, a... - wtargnął w ciszę roztrzęsiony płacz matki - Polacy. Za co te niewinne dzieci...

- "Mamo. Tylko nie płacz - błagałam - Jeszcze ci wszystko opowiem. Dałaś mi tyle ciepła. Tyle siły. Nie zabieraj teraz. Nie płacz. Nie możesz się denerwować - chciałam powiedzieć to głośno. Utknęło. Gdzieś, głęboko. "Chyba nie wytrzymam - przeraziłam się. Ojciec wyrosł przy mnie nagle. Papierosa. Już dobrze. Dzięki tato.

Jednak. Muszę do ubikacji - wydusiłam. Wyszedł ze mną ten z latarką. Śnieg sypał luźno i jak chciał. Choć na chwilę zgubił ucisk. To skuwające napięcie. Łzy zmieszane ze śniegiem ściekały swobodnie. Wreszcie zwolnione. Wraz z nimi ściekało napięcie. Trochę lżej. Tylko żal i lęk trzymał w kleszczach. Żal, że.. No tak. Chciałoby się jeszcze polatać. A lęk. Bałam się o rodziców. Nie wiem dlaczego męczyła mnie myśl, że jak mnie zabraknie, to mogą umrzeć. I, że tyle muszą cierpieć. Pan z latarką pogwizdywał z zima. "A marznij sobie, cholero - pomyślałam ze złością.

Państwowy porządek zaprowadzony został w całym domu. Rachunek będzie wystawiony nieco później. Ojciec był już bardzo spokojny. Uśmiechnął się nawet tym swoim chochlikiem. Matka też nie płakała. Może już łez nie stało. Lecz ramion nie mogła utrzymać.

- Pojedźcie pani z nami - padło wreszcie sakramentalne.

- Gdzie zabieracie moje dziecko. Za co - w oczach matki nie było cienia złości. Tylko pełno matczynego bólu - Gdzie mam szukać mojej córki -

Ojciec podparł głowę.

- Niech pani lepiej przygotuje córce kanapkę - poradził flakmatycznie czterdziestolatek - Chyba, że córka będzie mądra...

- Moja siostra zawsze była mądra. I taka pozostanie - przerwała ostro Terenia. Dzielna ta moja si ostra. Czterdziestolatek miał na nią chłodną ochotę. Na szczęście nie udało się do niej niczego przyklepić.

- Pan, taki porządny człowiek, a córka - tym razem skierował swoje tyrady bezpośrednio do ojca.

- Jest taka jak jej rodzice - wtrącił ojciec - I inna nie będzie. Może mi pan wierzyć - dodał.

- Gdzie mam szukać mojej córki - uporczywie powtarzała matka.

- Mamo - dopadłam do rozdygotanych ramion - Nie trzeba.

Tylko tyle. Wypadłam w śnieżną ciemność. Nigdy nie potrafiłam się normalnie pożegnać. Z nikim. Później w jednym z listów matka napisała - "Kochana corko. Trzymaj się i bądź dzielna". Trzymałam się. Jestem przecież taka jak moi rodzice. Trzymały mnie rozdygotane ramiona matki. Białe czoło ojca. I spojrzenia pełne bólu.

Wiebieska wiosna o słonym smaku. Wciśnięta między dwóch na tylnym siedzeniu po raz ostatni popatrzyłam na rodziców. Przez tylną szybę "Fiata" zamazaną smakiem wiosnym. Stali w szalejącej śnieżnej wiośnie jak wyrzuty sumienia. Biała kasza nie-miłosierdzie tłukła po ich odkrytych głowach. Po bladym uśmiechu ojca. Po rozdygotanych ramionach matki. Za rodzicami stało moje szalone rodzeństwo. Pobladłe, lecz uparte. Tylko najmłodsza. Gośka, cała była bezradnością. Ponęka we łzach. Po tych dziecińczych łzach śnieg też sobie bezkarnie używał. Znalazła - gorzki smak wiosny. Ten bliżej ~~prawdy~~ prawdy.